OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Sobota 6 marca 1937 r. | Nr. 65

Rząd położy kres drożyźnie

Odpowiednie dyrektywy wydał onegdaj p. premier Składkowski

Dnia 3 marca r. b. odbyła się u prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowskiego odprawa wojewodów zwołana w aktualnych sprawach administracyjnych i gospodarczych.

W odprawie uczestniczyli wszyscy ministrowie z ministrem Skarbu wicepremierem Kwiatkowskim na czele. Udzielając dyrektyw i wyjaśnień co do prac na poszczególnych terenach w ramach powyższych zagadnień.

W szczególności zostały udzielone dyrektywy w sprawie uruchomienia prac inwestycyjnych rządu i samorządów oraz kategoryczne dyspozycje niedopuszczenia do podwyżki cen...

2 osoby zginęły w lawinie

WIEDEŃ. W Alpach tyrolskich zginęli wskutek zasypania lawiną Anglik Freye oraz student monachijski Steinmetz.

Opieczętowano loże masońskie

BUKARESZT. Władze zarządziły opieczętowanie wszystkich siedzib lóż masońskich, które nosiły charakter organizacyj tajnych.

Archiwa zostaną skonfiskowane.

2 osoby zabite w katastrofie

RZYM. Na linii Udine — Tarvision nastąpiło zderzenie między pociągiem elektrycznym i towarowym.

Dwie osoby zostały zabite, a kilkanaście ciężko rannych.

Głód zagraża stolicy Hiszpanii

Zacięte walki w dzielnicy uniwersyteckiej

MADRYT. Agencja Havasa donosi: Po dwudziestotrzech godzinnych operacjach wojska rządowe przekroczyły Tag między Toledo a Oviedo.

Ofensywa ta ma na celu zagrożenie połączenia kolejowego między Talavera del Tajo, a Madrytem oraz znajdującego się w rękach powstańców odgałęzienia drogi wiodącej do Toledo.

AVILA. Korespondent Havasa donosi, że wojska powstańcze umacniają się na pozycjach, panujących nad drogą, prowadzącą do Walencji, nie starając się na razie posuwać dalej na tym odcinku.

Artyleria powstańcza ostrzeliwuje nieustannie linie komunikacyjne na tyłach nieprzyjaciela, zaś samoloty powstańcze dokonują ciągłych raidów, bombardując transporty, ciągnące do Madrytu od strony Guadajara.

MADRYT. Od dn. 11 marca spożycie chleba w Madrycie ulegnie ograniczeniu.

Racje chlebowe wynosić mają 300 gr. chleba na osobe dziennie.

WALENCJA. Agencja rządu hiszpańskiego w Walencji donosi, że wojska rządowe posuwaja się w głąb Oviedo.

Nieprzyjaciel cofa się, podpalając domy, szereg budynków, w tym fabryka broni stoi w płomieniach.

Zaopatrywanie powstańców natrafia na wielkie trudności i odbywa się na mułach.

Pod m. Fornos na skutek ataku wojsk rządowych nieprzyjaciel cofnął się, porzucając artylerię.

Na froncie południowym, na odcinku Juviles, wojska rządowe w ciągu ostatnich dni wzięły ponad 300 jeńców.

Powstańcy gwałtownie atakowali pozycje wojsk rządowych, broniących szosy Almeria.

Pomimo przeważających sił przeciwnika, atak został odparty.

MADRYT. Korespondent Havasa donosi, że w dzielnicy uniwersyteckiej rozpoczęła się gwałtowna bitwa.

Po obu stronach w akcji bierze udział artyleria.

Bez przerwy słychać trzask karabinów maszynowych.

Akcja trwa bez przerwy pomimo ulewnego deszczu który pada od dłuższego czasu.

MADRYT. Gen. Miaja oświadczył dziennikarzom, że wczoraj wieczorem wojska powstańcze podjęły silne ataki na odcinku Jarama, w okolicach Morata de Tajuna i Vallecas.

Wanda Parylewiczowa zmarła

wczoraj w szpitalu św. Łazarza w Krakowie

Dn. 3 marca w godzinach popołudniowych zmarła na raka Wanda Parylewiczowa.

Zgon nastąpił w szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziale chorób wewnętrznych.

Restauracja Habsburgów w Austrii

przedmiotem wizyt min. von Neuratha

BERLIN. Z austriackich kół politycznych donoszą, że podróż kanclerza Schuschnigga do Rzymu, która nastąpić miała w 2-ej połowie marca, uległa odroczeniu. Kanclerz Schuschnigg wyjedzie przed tym z rewizytą do Budapesztu.

W przyszłych rozmowach kanclerza zarówno z węgierskimi, jak i włoskimi sferami politycznymi, duża rolę odgrywać będzie sprawa restauracji Habsburgów.

Jak podkreślają, stanowisko prasy włoskiej wobec tego zagadnienia wywołało w Austrii przykre wrażenie.

Ratunku wzywa statek grecki który wyruszył wczoraj z Gdyni

GDYNIA. Wczoraj wyszedł z Gdyni statek grecki „Patra" o pojemności 2.959 ton z ładunkiem węgla i bunkru, udając się Morzem Śródziemnym do Aleksandrii.

Tego samego dnia wieczorem o godz. 20-tej w pobliżu niemieckich brzegów pomiędzy portem rybackim Leba, a latarnią morską w Stilau, w odległości 8 mil morskich od Gdyni statek ten znalazł się wskutek wejścia na mieliznę w niebezpieczeństwie i zaczął nadawać sygnały S. O. S.

Z Gdyni wysłano natychmiach holownik ratowniczy „Tytan" z Gdańska zaś pośpieszył z pomocą holownik „Weichsel".

Z powodu wielkiej fali i trudności dojścia do statku normalna akcja ratownicza nie została dotychczas zakończona.

Przyjazd biskupa Lourdes

Wczoraj o godz. 16.30, pociągiem Lux przybył do Warszawy J. E. ks. biskup Piotr Gerlier, biskup Lourdes.

Na dworcu kolejowym dostojnego gościa witali — ks. Arcybiskup Gall, przedstawiciele M. S. Z., Ambasady Francuskiej i inni.

Po krótkim powitaniu ks. biskup odjechał do Domu Katolickiego im. Ojca św. Piusa XI-go.

Mussolini doktorem honorowym

BERLIN. Uniwersytet lozański nadał Mussoliniemu tytuł doktora honorowego nauk socjalnych, jako byłemu słuchaczowi tej wszechnicy.

Dyplom zostanie doręczony w okresie zbliżających się uroczystości 400-lecia Uniwersytetu.

Zmarło 14 ofiar wybuchu

w prochowni w Pionkach

Spośród przebywających w szpitalu w Radomiu ciężko poparzonych ofiar pożaru w Pionkach zmarło 14 osób.

Kobieta - szatan

nie zasługuje na żadne względy

Głośna „morderczyni z ulicy Freta" Żarnowska, skazana na bezterminowe więzienie za okrutne morderstwo 70-letniej staruszki, Turowiczowej, stanęła wczoraj przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, do którego odwołała się z prośbą o zmniejszenie kary.

Sąd Apelacyjny, uznając, że zbrodnia została popełniona z wyjątkowym okrucieństwem, że oskarżona kilkakrotnie karana za kradzieże na żadne względy nie zasługuje, wyrok dożywotniego więzienia na kobietę - szatana zatwierdził.

Deklaracja rektorów Szkół Akademickich

Rektorzy Szkół Akademickich w Warszawie ogłaszaja następującą deklarację:

Od chwili objęcia naszych obowiązków w charakterze rektorów szkół akademickich, uważaliśmy za jedno ze swych najbardziej istotnych zadań pracę dla konsolidacji narodowej w Polsce a w szczególności pracę nad zbliżeniem polskiej młodzieży akademickiej, ożywionej duchem patriotycznym, spośród której wyjdą przyszli kierownicy życia polskiego, z pokoleniem starszym, dziś za życie Narodu i Państwa odpowiedzialnym.

Tezę ideową, że „nauka i sztuka polska powinny znaleźć swój bezpośredni i przyrodzony cel w poszukiwaniu i dostarczaniu dla Narodu i Państwa nowych elementów bogactwa i siły i że musi ją łączyć pod tym względem ścisłe współdziałanie z kierownictwem Państwa", uznajemy bez zastrzeżeń. Wszelkimi siłami będziemy starali się przyczynić do pomnażania sił obronnych — duchowych i materialnych Narodu.

W ramach ustrojowych szkół akademickich, zorganizowanych na zasadzie wolności nauk i nauczania, nie będziemy ustawać w pracy, prowadzącej do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie, do skupienia ich i konsolidacji, do wytwarzania nowych wartości, ugruntowując gotowość do czynu i ofiar dla Narodu i Państwa we wciąż narastających pokoleniach polskiej młodzieży akademickiej.

Rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego Włodzimierz Antoniewicz, Rektor Politechniki Warszawskiej Józef Zawadzki, Rektor S. G. G. W. Jan Miklaszewski, Rektor Akademii Sztuk Pięknych Wojciech Jastrzębowski, Rektor Akademii Stomatologicznej Jerzy Modrakowski, Rektor S. G. H. Bolesław Miklaszewski. Warszawa, dn. 1 marca 1937 r.

Ustawa o umowach zbiorowych

została wczoraj uchwalona przez Sejm w drugim czytaniu

Po przeszło czterogodzinnej debacie uchwalono na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Sejmu rządowy projekt ustawy o umowach zbiorowych.

Prace komisyjne trwały bardzo długo i jak oświadczyli wszyscy posłowie były bardzo głębokie. Na wczorajszym posiedzeniu więc nie omawiano już sprawy zasadniczej, ale broniono swojego stanowiska, wyrażonego w zgłoszonych poprawkach.

Trzeba zaznaczyć, że ustawa przyczyni się do poprawy położenia robotników, winna ona wywrzeć dobry wpływ na układ stosunków społecznych. Oczywiście nie można mówić o tym, jakoby projekt przynosił pełne zwycięstwo jedynie klasie pracującej. Został on opracowany pod szerszym kątem widzenia, a mianowicie ogólno-państwowym, jak to stwierdził min. Kościałkowski i wraz z nim wielu posłów, przyniesie on znaczne ulgi dla świata pracy.

Sprawozdawca pos. Gardecki po omówieniu historii stosunków między pracodawcą a pracownikiem i roli Państwa w zatargach pracy stwierdził, że omawiany projekt ustawy pozwoli regulować w sposób normalny, zapobiegający wstrząsom, stosunki między pracą a kapitałem.

Ustawa ustala kto z kim ma zawierać umowy zbiorowe. Obejmuje ona również niezrzeszonych pracowników i robotników. W razie połączenia kilku zakładów pracy obowiązuje najkorzystniejsza dla pracowników umowa.

Umowa zbiorowa może być zrewidowana przez komisje polubowne w razie ciężkiej sytuacji życia gospodarczego, względnie świata pracy.

Spod działania tej ustawy wyłączeni są pracownicy i robotnicy, zatrudnieni w instytucjach państwowych.

W dyskusji pos. Zaklika, podnosząc korzyści jakie z tej ustawy wyniesie świat pracy, domagał się jednak rozciągnięcia jej mocy również na chałupników.

Mówca wskazuje, że robotnicy-chałupnicy są najbardziej wykorzystywani, pracując niejednokrotnie za 50 gr. wynagrodzenia przez 12 godzin dziennie. Wnosi więc odpowiednią poprawkę.

Pos. Wymysłowski oświadcza, że ustawa nie daje żadnych korzyści robotnikom. Umowy zbiorowe istniały dotychczas w praktyce, ale przemysł ich nie dotrzymywał. Potrzebne są więc sankcje karne, których brak w przedłożonej ustawie.

W tych warunkach stawia wniosek o powtórne odesłanie do komisji celem takiego przerobienia, by dała istotne korzyści światu pracy. Wniosek pos. Wymysłowskiego Izba w głosowaniu odrzuciła i przystąpiła do dalszej dyskusji.

Większość przemawiających poparła wywody pos. Zakliki odnośnie do rozszerzenia działania ustawy na chałupników.

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos min. Kościałkowski, który wypowiedział się przeciwko wszystkim zgłoszonym poprawkom oraz pewnym poprawkom wprowadzonym przez komisję.

Minister oświadczył, że całkowicie docenia wywody pos. Zakliki i podziela konieczność załatwienia sprawy chałupniczej, ale właśnie dlatego należy to uczynić oddzielnie, a nie na marginesie ustawy o umowach zbiorowych.

W głosowaniu poprawka pos. Zakliki uzyskała większość wobec czego moc ustawy rozciągnięta będzie i na chałupników. Całość ustawy uchwalono w drugim czytaniu.

Po przerwie Izba przystąpiła do rozpatrzenia projektu ustawy o skróceniu czasu pracy w górnictwie.

Dr. Drobner aresztowany

Echa likwidacji „Dziennika Popularnego"

W związku z zawieszeniem przez sąd wydawnictwa „Dziennik Popularny" krakowskie władze policyjne w ciągu dnia wczorajszego przeprowadziły rewizję u radnego miejskiego dra Drobnera wydawcy i redaktora zlikwidowanej z dniem 15 lutego mutacji tego dziennika p. t. „Krakowski Dziennik Popularny".

W czasie rewizji znaleziono materiał obciążający, skutkiem czego aresztowano dra Drobnera i jego żonę. (PAT)

Akces senatorów i posłów

do Obozu Zjednoczenia Narodowego

Dnia 3 b. m. odbyło się posiedzenie grupy senatorów i posłów trzech województw południowo - wschodnich, na którym uchwalono następującą deklarację:

„Polska grupa senatorów i posłów trzech województw południowo - wschodnich, po rozważeniu założeń deklaracji ideowo - politycznej płk. Adama Koca, podkreślając specjalne znaczenie zasady konsolidacji dla ziem południowo - wschodnich, postanowiła jednogłośnie zgłosić akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego".

Zgon ś. p. Adamowej Piłsudskiej

W Wilnie zmarła w wieku lat 68 Leonia-Julia z Łodwigowskich Adamowa Piłsudska, wdowa po zmarłym w roku ubiegłym wiceprezydencie m. Wilna Adamie Piłsudskim, bracie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ś. p. Leonia-Lulia Piłsudska odznaczona była Medalem Niepodległości.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 5 b. m. na cmentarzu Rossa.

Brak surowca

Należąca do trustu „Arbed" huta żelazna „Burbach" w zagłębiu Saary ogłosiła, że musi zarządzić „świętówkę" raz na tydzień z powodu braku surowca.

Huta „Burbach" otrzymuje surowiec z lotaryńskich kopalń rudy żelaznej, których wywóz do Niemiec wzrósł o 50%. Zarządzone mimo to ograniczenia produkcji w hutach niemieckich świadczą dowodnie, że zbrojenia Trzeciej Rzeszy rozwijają się w szalonym tempie.

Obrońca Pawła Grzeszolskiego

stanie znów przed sądem w Sosnowcu

Dziś w piątek, znaleźć się ma na wokandzie Sądu Okręgowego w Sosnowcu głośna sprawa adwokata, Zygmunta Hofmokla - Ostrowskiego (ojca), która wynikła na tle prowadzonej przezeń obrony Pawła Grzeszolskiego.

Jak wiadomo, adw. Hofmokl Ostrowski po zapadnięciu wyroku I-szej instancji założył apelację w formie depeszy, uznanej w następstwie za obrazę sądu.

Sąd Grodzki w Sosnowcu, skazał za to adw. Hofmokl - Ostrowskiego na miesiąc aresztu. Skazany wniósł odwołanie do sosnowieckiego Sądu Okręgowego, występując równocześnie do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, jako instancji nadzorczej z sensacyjnym wnioskiem o wyłączenie całego składu Sądu Okręgowego w Sosnowcu, powołując się na to, że o ile depesza była obraźliwa, dotyczyła ona wszystkich sędziów tej instacji.

Warszawski Sąd Apelacyjny wniosku tego nie uwzględnił tak, że apelacja adw. Hofmokl - Ostrowskiego rozpatrzona będzie przez sosnowiecki Sąd Okręgowy.

Pożyczki dla młodych małżeństw

Troski Rzymu o przyrost ludności

RZYM. Agencja Stefani komunikuje: Wielka Rada Faszystowska odbyła pod przewodnictwem Mussoliniego swe trzecie posiedzenie i omawiała zagadnienie ludnościowe kraju.

Wielka Rada Faszystowska powzięła następnie uchwałę:

Rozpatrzywszy sytuację ludnościową kraju, postanawia udoskonalić politykę ludnościową kraju wedle następujących dyrektyw:

1) pierwszeństwa zatrudnienia ojców licznych rodzin, ponieważ na liczne rodziny spada w wyjątkowych dla ojczyzny momentach największy ciężar ofiar i największy podatek ludzki,

2) odpowiedniej polityki płac, przystosowanej proporcjonalnie do ciężarów rodzinnych,

3) wizji obecnych zarządzeń w kierunku zapewnienia w sposób trwały warunków życiowych licznych rodzin,

4) wprowadzenia instytucji pożyczek dla młodych małżeństw i ubezpieczeń posagowych dla młodych robotnic,

5) utworzenia narodowego stowarzyszenia licznych rodzin,

6) skasowania na podstawie rezultatów spisu ludności, który ma być przeprowadzony w r. 1941 tych gmin i prowincji, gdzie przerzedzona i starzejąca się ludność ma mniejszą potrzebę korzystania z instytucyj publicznych.

7) ponadto zostanie zorganizowany centralny organ kontroli polityki ludnościowej.

Wielka Rada po zatwierdzeniu powyższych dyrektyw, którym zostanie nadany charakter obowiązujących praw, uroczyście przypomina wszystkim faszystom, że zagadnienie przyrostu ludności jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, ponieważ bez młodzieży nie ma ani potęgi wojskowej, ani ekspansji gospodarczej, ani zapewnionej przyszłości dla ojczyzny.

Groźne lawiny śnieżne

Z alpejskich obszarów Włoch donoszą o licznych lawinach śnieżnych, które spadły w okolicy Bolzano. W wielu miejscach została przerwana komunikacja. Jeden z robotników został przez lawinę strącony w przepaść, gdzie znalazł śmierć.

O czym mówią i piszą

Obóz Zjednoczenia Narodowego

w zwierciadle prasy stołecznej

Prasa polska w dalszym ciągu rozważa czołowe zagadnienie, jakim niewątpliwie jest deklaracja polityczna pułk. Koca, będąca fundamentem organizowanego Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Doniosły fragment tej deklaracji omawia w „Gazecie Polskiej" wicemarszałek Bogusław Miedziński w artykule p. t. „Naród a Państwo", dochodząc do następujących wniosków:

„Naród polski stoi dziś przed zadaniem sprecyzowania swojej polityki w wewnętrznym życiu Rzplitej i poprowadzenia jej w sposób rozumny i konsekwentny. Jest to zadanie ważne i niełatwe; wymaga ono zespolonego wysiłku twórczego najtęższych polskich umysłów, wnikliwego przemyślenia zarówno doświadczeń historycznych, jak rzeczywistości dzisiejszej. Wymaga też możliwie największej solidarności w realizacji. Jest to właśnie dziedzina, w której ma swą odrębną rolę polityka Narodu Polskiego w granicach polityki państwowej. I w tej też dziedzinie — może w tej przede wszystkim — chcąc pójść naprzód dobrym krokiem i w należytym kierunku, zacząć powinniśmy od zjednoczenia".

Naczelny redaktor i publicysta „Kuriera Porannego" Ferdynand Goetel pisze w artykule wstępnym m. i. o oddalaniu się od maruderów:

„Ci zaś wszyscy, którzy kierowani instynktem solidarności i poczuciem historycznej chwili, rzucają się odważnie w nurt wielkiego zdarzenia — ci wszyscy, którzy na apel Ojczyźnie odpowiadają: „Jesteśmy gotowi"! — ci wszyscy, którzy rozumieją i odczuwają zacną żarliwość żołnierza Rzeczypospolitej Adama Koca, doceniają jego prawe chęci, pociągnięci osobliwym czarem jego nieskazitelnego życia i charakteru, — ci wszyscy, którzy pojmują, że Marszałek Śmigły-Rydz jest Polakiem godnym najwyższego zaufania i posłuchu — ci ze spokojną wiarą w przyszłość przystępują do formowania obozu. „Wymarsz ku wielkiej, potężnej, stale twórczo pracującej Polsce jest rozpoczęty". Kto nie jest z nami — pozostanie w tyle. Od dziś każdy dzień będzie nas oddalał od maruderów".

M. Niedziałkowski w „Robotniku" omawia „pierwsze kroki" Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nawiązując do znanych wystąpień publicystycznych zwolenników pułk. Koca, pisze:

„Miarodajnie wystąpił sam p. Adam Koc na „zjeździe organizacyjnym działaczy społecznych z miast" w sali Rady Miejskiej stolicy. Trzeba, mówiąc nawiasem, dla uniknięcia nieporozumień wyjaśnić, że nie był to wcale zjazd przedstawicieli rad miejskich czy magistratów, to znaczy instytucyj prawa publicznego; był to zjazd osób zaproszonych. Tak też należy go rozumieć.

Na tym zjeździe p. Koc powołał do życia „Zarząd organizacji odcinka miejskiego" swego obozu z p. St. Starzyńskim na czele. Powołał — według „zasady wodzostwa", a więc „z nominacji". Ludzi powołanych znamy nie od dzisiaj. Obok p. Starzyńskiego są to raczej peryferie dawnego BBWR.

P. Koc podkreślił z całą siłą, że nie chce wywoływać w społeczeństwie „atmosfery niechęci i walki ze wszystkimi, którzy od razu w szeregach naszych nie stają". Przeciwnie. P. Koc pragnąłby mieć „atmosferę pojednania". Te słowa p. Koca byłyby, jeżeli je dobrze rozumiem, podkreśleniem, że nie życzy on sobie w żadnym stopniu powrotu do znanych „metod organizacyjnych" BBWR".

Polak dygnitarzem Kanady

MONTREAL. P. Bronisław Żegliński, rodem z Małopolski Wschodniej, został mianowany szefem departamentu zdrowia i opieki społecznej prowincji Manitoba

To wyróżnienie p. Zeglińskiego spotkało się z dużym zadowoleniem Polonii kanadyjskiej, wśród której cieszy się on dużym szacunkiem.

P. Zegliński, znany działacz społeczny, jest prezesem Związku Polaków, którzy służyli w armii kanadyjskiej i członkiem zarządu Klubu Polsko - Kanadyjskiego.

Cywilni inspektorzy armii

utworzeni przez rząd w Walencji

LIZBONA. Donoszą z Walencji, że został utworzony urząd cywilnego inspektora armii w randze pułkownika. Zamianowano 5-ciu takich inspektorów.

W Murcji formują nowy batalion międzynarodowy, który będzie nosił nazwę „Tanger".

Organizatorzy przypuszczają że w związku z nazwą, zaciągną się doń Arabi marokańscy i algierscy.

Jak dotychczas, z powodu zupełnego braku zgłoszeń, czerwoni werbują „wolontariuszów" przymusowo spośród miejscowej ludności.

Wesoły kącik

Porada

Doktora Sztompkę od samego rana dusił kaszel.

W złym humorze przyjmował pacjentów i gdy weszła trzecia z kolei pacjentka. tak się rozkasłał, że aż mu łzy napłynęły do oczu.

— Co pani dolega? — spytał pacjentkę. krztusząc się.

Pacjentka z politowaniem pokiwała głową.

— Ale pan doktór kaszle! Przeziębienie pewno, co?

— A tak! — westchnął doktór. — Od rana mnie tak męczy. Więc co pani dolega?

— Reumatyzm, panie doktorze... A próbował pan już na ten kaszel mleka z miodem?

— Nie, nie próbowałem — mruknął doktór. — Proszę mi powiedzieć, co panią boli?

— W kościach mnie łamie— westchnęła z kolei pacjentka. — Radzę panu niech pan spróbuje mleka z miodem... To niezawodny środek na kaszel.

— Niech się pani rozbierze— zniecierpliwił się doktór. — Zbadam panią.

Pacjentka powoli zaczęła się rozbierać.

— A na noc — mówiła. ściągając bluzkę — dobrze przy kaszlu napić się herbaty z sokiem, albo jeszcze lepiej wódki z pieprzem.

— Tu panią boli? — rozpoczął doktór badanie.

— Owszem, boli... I niech pan doktór nie zapomni terpentyną się natrzeć.

— A tu boli?

— Boli... Żółtka z cukrem też panu doktorowi dobrze zrobią...

— A apetyt pani ma?

— Nie bardzo... Jak pan to wszystko zrobi, co mówię, to kaszel w dwa dni zniknie. Jak by kto ręką odjął.

Doktór skończył badanie.

— Silny reumatyzm — orzekł. — Przepiszę pani proszki i krople. Trzy razy dziennie przed jedzeniem.

Pacjentka ubrała się, wzięła recepty i ruszyła do wyjścia.

— Przepraszam — zatrzymał ją doktór. — Pani zapomniała zapłacić.

— Za co?

— Za poradę.

Pacjentka spojrzała oburzona.

— Jak panu nie wstyd, panie doktorze. A czy ja panu nie poradziłam? Poradziłam! I kto wie czy nie lepiej niż pan mnie! I o żadne pieniądze się nie upominam! Wstyd, panie doktorze, wstyd!

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30—8,00 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Koncert orkiestry wojskowej. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „O wylęgu kurcząt" — pogadanka. 13,00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Koncert rozrywkowy (płyty). 15,55 Jak spędzić święto. 16,00 Film, plastyka, architektura. 16,10 Pogadanka społeczna. 16,15 Rozmowa z chorymi. 16,30 Koncert Orkiestry łódzkiej. 17,00 „We mgle wśród lodowców" — felieton. 17,15 Transmisja fragmentu III Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. 17,50 Pogadanka aktualna. 18,00 Wiadomości sportowe. 18,06 Poradnik sportowy. 18,20 Koncert reklamowy. 18,45 Program na jutro. 18,50 „Przegląd rolniczej prasy". 19,00 „W restauracji" — obrazek obyczajowy. 19,20 „Z pieśnią po kraju". 19,45 Fragment operowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny. 22,30 „Dwie przygody pana Breloc" — skecz. 23.00—23.30 Melodie taneczne (płyty).

Potworna zbrodnia bandytów

Dwie kobiety zamordowane, kupiec ranny

Ulica Przyokopowa w Warszawie nie należy do bezpiecznych. Oprócz pewnej części ludności, jak się to mówi porządnej, mieszka tam wiele mętów społecznych i przedstawicieli świata przestępczego. Nie tylko zresztą na tej ulicy, ale i w tej dzielnicy. Nie gdzie indziej, tylko właśnie na Przyokopowej ukrywał się przez długie tygodnie głośny w swoim czasie bandyta Wiktor Zieliński, który tam też został zastrzelony podczas oblężenia przez policję.

Walka z dozorczynią

Nocy wczorajszej do mieszkania dozorczyni domu przy ulicy Prbyokopowej 27 (drugie wejście od ul. Hrubieszowskiej 2) ktoś zapukał. Była godzina 2-ga.

Ponieważ dozorczyni, 53-letnia Magdalena Matusiak nie od razu ruszyła się z posłania, po chwili odezwało się ponowne gwałtowne kołatanie. Gdy Matusiakowa wyszła z mieszkania, ujrzała wówczas dwóch uzbrojonych w rewolwery drabów, którzy chwycili ją i siłą jęli popychać ku bramie, by ją jak najprędzej otworzyła.

Dozorczyni poczęła się opierać w przypuszczeniu, że ma do czynienia z pijakami, którzy tylko dla żartu grozili jej rewolwerami. Toteż odważnie stawiła bandytom czoło i bramy otworzyć nie chciała.

Nieznajomi usiłowali odebrać jej klucz siłą, ale Matusiakowa zdołała się obronić. Wywiązała się walka, podczas której kobieta poczęła krzyczeć i wzywać ratunku lokatorów. Krzyki spłoszyły napastników, którzy zawrócili w obawie, że pobudzą się lokatorzy i udaremnią im ucieczkę.

Rozpaczliwa ucieczka

W podwórzu tej posesji znajduje się betonowy śmietnik. Stoi tuż przy parkanie, odgradzającym sąsiednią posesję przy ulicy Hrubieszowskiej 4. Na ten to śmietnik skoczyli uciekający, by przedostać się przez parkan. Jest to parkan murowany i łatwo się nań dostać jeszcze dlatego, że przylegają doń przybudówki komórkowe.

W domu tymczasem powstał alarm. Wyrwani ze snu okrzykami dozorczyni lokatorzy zaczęli wychodzić z izb.

Z drugiej strony wymienionego parkanu znajdują się również komórki, na których dach weszli bandyci i zniknęli za parkanem. Przebiegłszy podwórze posesji Hrubieszowska 4, napastnicy dostali się do drugiego parkanu z przeciwnej strony i znowu przezeń weszli na trzecią posesję przy ulicy Hrubieszowskiej 6.

Tu był parkan drewniany wysoki. Ażeby sobie ułatwić ucieczkę, nie wdrapywali się już na parkan, zwłaszcza, że tutaj nie było żadnych udogodnień w postaci komórek czy śmietnika, wyłamali w parkanie dwie deski i uciekli przez otwór na posesję nr. 8 przy tej ulicy. Ta posesja ma otwartą przestrzeń w pole i stąd mogli już uciec i uciekli w kierunku ulicy Karolkowej.

Alarm

Gdy złoczyńcy uciekali rozległ się brzęk tłuczonej szyby w sklepie Choińskiego. To furman, który przywiózł do sklepu mleko, wybił szybę. On to spłoszył bandytów, którzy dokonywali rabunku w mieszkaniu Choińskich, gdy zaczął stukać do sklepu.

Przez otwór wybitej szyby wyjrzała krwią zbroczona głowa Choińskiego. Po chwili Choiński był już na ulicy i wespół z furmanem wszczął alarm.

Na skutek alarmu z sąsiedniej fabryki „Drut" wybiegł portier Franciszek Bartosiak. Widząc okrwawionego, polecił mleczarzowi pojechać co prędzej do policji i zameldować o tym co zaszło. Sam zaś wrócił do portierni i zatelefonował do komisariatu ,oraz po Pogotowie Ratunkowe.

Choiński nie wiedział co z sobą począć, stracił zupełnie orientację i znowu przez wybite okno wszedł do swego mieszkania.

Straszliwe odkrycie

Wśród wielu pobudzonych sąsiadów znalazł się i rządca domu Stefan Samborski, syn właściciela domu. On też pierwszy przez wybite okno wszedł do mieszkania Choińskich.

Zastał on Choińskiego broczącego we krwi. Siedział na krzesełku i rozpaczał. Ubolewał dlaczego bandyci zabili mu żonę, a nie zabili jego samego także.

Jak się okazało, Choiński otrzymał cztery kule w lewe przedramię, prawe przedramię, grzbiet, nos i głowę. Ta ostatnia kula byłaby Choińskiego zabiła, gdyby nie przypadek, że Choiński miał przed laty zrobioną trepanację czaszki.

Kula ześlizgnęła się po srebrnej płytce i zdarła lekko naskórek głowy.

Obok na krzesełku przy stole z opartymi na nim ramionami siedziała żona Choińskiego, Józefa. To Choiński, stwierdziwszy, że żona nie żyje, podniósł zwłoki z podłogi i posadził przy stole.

Miała przestrzelone na wylot piersi. Była to rana śmiertelna. Pod stołem spływała kałuża krwi.

W kuchni znaleziono zwłoki zamordowanej służącej, 25-letniej Stanisławy Bulakówny, która służyła u Choińskich zaledwie od dwu tygodni. Zamordowana została dużym nożem stołowym. Przecięto jej kark.

Jak to się stało?

Z zeznań Choińskiego wynika, że na kilka minut przed godziną 2-gą ktoś zapukał do sklepu. Powiedzieli, że są spóźnionymi klientami. Przyszli kupić flaszkę wódki. Choiński wpuścił ich. Służąca już spała w kuchni. Choińscy robili jeszcze porządki po dziennym targu w sklepie.

Przybysze, których było dwóch, poprosili czyby nie mogli wypić wódki u niego w mieszkaniu. Choiński zgodził się.

W pewnej chwili przerwali ucztę i podskoczyli do kupca z zamiarem zakneblowania mu ust. Choiński posiada rewolwer, który chwycił, żeby się bronić. Nie zdążył jednak zeń skorzystać, bowiem bandyci broń mu odebrali.

Nieustraszony kupiec wszczął alarm. Wtedy bandyci dali doń cztery strzały. Kupiec upadł i mimo, że żył udał nieżywego. To go uratowało.

Na odgłos strzałów wbiegła do mieszkania z kuchni Choińska. Wtedy strzelono i do niej. Otrzymała postrzał w piersi i padła. Odgłos strzałów zbudził w kuchni służącą.

Na skutek dobiegającego się z kuchni krzyku jeden z bandytów wpadł tam i nożem rozpłatał służącej kark. W tym czasie bandyci usłyszeli pukanie do drzwi sklepowych. Był to mleczarz. Przerażeni rzucili się do ucieczki, nie wiedzieli bowiem kto puka. Gdyby wiedzieli, że to tylko mleczarz, byliby niechybnie otworzyli mu i także zamordowali, żeby następnie dokonać rabunku, co im się nie udało. Zdołali tylko, jak już wiadomo, uciec.

Dochodzenie policyjne

Na miejsce zbrodni przybyła policja w większej liczbie i wszczęła dochodzenie. Niebawem przyjechał sędzia śledczy i prokurator. Lekarz Pogotowia po opatrunku Choińskiego pozostawił go na miejscu, rany jego bowiem nie są niebezpieczne.

W okolicy dokonano natychmiastowej obławy, która jednak na razie wyniku nie dała.

Zbrodnia wywołała w okolicy niezwykle przygnębiające wrażenie. Przed domem zbierały się przez cały dzień tłumy okolicznych mieszkańców, żywo rozprawiając o straszliwej zbrodni.

Bogaty zwyrodnialec przed sądem

Policja aresztowała 20-letniego Aleksandra Meyera, syna bogatego kupca węglowego z Filadelfii którego oskarżono o zabicie 16-letniej Heleny

Aresztowany nie wypierał się winy. Zeznał, że podczas jazdy samochodem w pobliżu miasta najechał na przechodzącą drogą dziewczynkę. Ta zwaliła się z nóg i z miejsca wyzionęła ducha. Chcąc ujść nieprzyjemności, wziął zwłoki z sobą, zawiózł je do porzuconej farmy i wrzucił do studni. Po dwóch dniach wrócił na farmę i wrzucił do studni dwa zapalone naboje dynamitowe.

Dalsze śledztwo zadało kłam zeznaniom Meyera. Lekarze są dowi odtworzyli zupełnie inny obraz przestępstwa. do którego w końcu przyznał się oskarżony. Okazało się, że najechał na dziewczynkę z rozmysłem, chcąc ją ogłuszyć i to mu się w zupełności udało. Następnie zawiózł ją na farmę, zniewolił i jeszcze żywą wrzucił do studni. Po dwóch dniach rzeczywiście przybył na farmę i wrzucił do studni dynamit.

Wyjaśniło się przy tym, że Aleksander Meyer mimo młodego wieku zdążył już się zaznajomić z zakładami karnymi. Strzelał bowiem do dwóch dziewcząt, które nie chciały „przejechać się" z nim samochodem.

Pierwsza kawiarnia w Europie

założona została przed 300 laty

Wkrótce minie 300 lat od chwili otwarcia pierwszej kawiarni w Europie. W r. 1637 przybył do Marsylii pewien Turek z trzema woreczkami kawy, które stanowiły całe jego mienie. Turkowi nie udało się spieniężyć tej „waluty", ponieważ marsylczycy nie chcieli kupować tureckich ziaren. Wówczas Turek postanowił założyć kawiarnię na głównym placu w Marsylii pod gołym niebem.

Gotował kawę na placu i sam nagabywał przechodniów zachwalając swój wspaniały napój. W taki sposób powstała pierwsza kawiarnia. Ale nie cieszyła się powodzeniem, podobnie jak i następne próby w tej dziedzinie. Tak na przykład w roku 1670 Ormianin Paskal otworzył kawiarnię w Paryżu na jarmarku Saint Germain. Nie robił jednak dobrych interesów. Panie twierdziły, że kawa jest zbyt gorzkim napojem, a mężczyźni przedkładali nad nią wino. Właściciele zaś winiarni, nie chcieli sprzedawać swym klientom „diabelskich ziaren", jak wówczas nazywano kawę.

Pierwsza kawiarnia, która cieszyła się powodzeniem, była założona w roku 1689 w Paryżu przez Francois Prokopa. Nosiła ona szumną nazwę „Cafe Moderne". Była wspaniale urządzona, ściany były wykładane marmurem i lustrami. Do tego luksusu nie przyczynił się sam właściciel kawiarni. Wynajął lokal. w którym niegdyś mieściła się łaźnia. W „Cafe Moderne" zbierała się najlepsza publiczność ówczesnego Paryża. Było to ulubione miejsce Voltaire'a. Za jego przykładem odwiedzali kawiarnię i inni myśliciele i pisarze. „Cafe Moderne" było w modzie przez całe stulecie i przez ten czas „wydało na świat" całe „pokolenie" kawiarni podobnego typu.

Z Francji kawiarnie przeniosły się do innych krajów. ale nigdzie nie panował w nich tak miły nastrój jak w Paryżu.

Osobliwością paryskich kawiarni były odkryte tarasy z całym szeregiem stolików, nakrytych charakterystycznymi dla francuskich kawiarni obrusami.

Pierwsza kawiarnia z tarasem była otwarta w paryskim Palais Royal. Tu też w końcu XVIII stulecia otworzono pierwszą mechaniczną kawiarnię, będącą pierwowzorem obecnych automatycznych barów. Gość za pośrednictwem wewnętrznego telefonu zamawiał nętrznego telefonu zamawiał ten lub inny rodzaj kawy, którą mu podawano drogą mechaniczną spod sufitu, gdzie mieściła się kuchnia. Ale mechaniczna kawiarnia niedługo istniała, ponieważ paryżanie wolą mieć do czynienia z żywymi kelnerami niż z guzikami automatu.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Do doktora Jenga przybył pewien angielski oficer i prosił, aby go poinformował czy przedsiębiorca okrętowy, Czeng-Fu nie utrzymuje kontaktu z agentami bolszewickimi, przebywającymi w Chinach. Anglik uzyskawszy informacje od doktora Jenga, stał się nagle rozmowny i zaczął opowiadać o życiu nocnym w Szanghaju. W pewnej chwili zapytał doktora, czy widział już słynną tancerkę Donnę Sorello...

152.

Zimny doktór Jeng

Doktór Jeng odparł, że po raz pierwszy słyszy to nazwisko i że w ogóle nie odwiedza kabaretów. Poświęca bowiem wiele czasu studiom, bardzo dużo pracuje i z tego względu nie ma czasu na podobne rozrywki.

— Jeśli pan nie widział tej boskiej tancerki, mister, to nie ma pan pojęcia, co to jest taniec — wykrzyknął z zapałem oficer angielski.

— Taniec bardzo mało mnie interesuje... — odparł doktór Jeng, uśmiechając się.

Oficer angielski w dalszym ciągu był bardzo rozmowny. Starał się przekonać doktora Jenga, że człowiek, który nie widział tańczącej donny Sorello po prostu nie jest człowiekiem...

Doktór Jeng z wielu względów nie chciał narażać się angielskiemu oficerowi. Było dla niego jasne, że tu szykuje się jakaś prowokacja, że pragną zarzucić na niego sieci, postanowił więc z całą zimną krwią, jaką posiadał, przyglądać się tym przygotowaniom.

— Niech Anglik przypuszcza — pomyślał, — że ma do czynienia z naiwnym Chińczykiem. W takich wypadkach należy zachować spokój, mieć otwarte oczy i na każdy szczegół zwracać uwagę.

— Panie doktorze, jestem człowiekiem ambitnym! — wykrzyknął Anglik. — Chcę pana przekonać, że mam rację, że taniec donny Sorello wywrze na panu wielkie wrażenie. Płacę za wszystko, chodź pan ze mną do kabaretu „Monterosa". Niech pan mi nie odmawia. My, Anglicy jesteśmy przyzwyczajeni do tego, aby nas słuchano... — dodał z uśmiechem.

— Ale ja jestem bardzo zajęty... — doktór Jeng starał się wykręcić z nieprzyjemnej sytuacji.

— Mój drogi panie, znamy się wprawdzie tylko dwie godziny, ale z tego nie wynika, że powinniśmy się już kłócić... Zapraszam pana i pan musi przyjąć moje zaproszenie...

Anglik miał rację. Dla doktora Jenga było lepiej, aby się z nim nie kłócić, a poza tym był ciekaw stwierdzić dlaczego oficerowi angielskiemu zależało, aby przyjął to zaproszenie.

Doktór Jeng dobrze wiedział, że Anglicy nie należą do tej kategorii ludzi, którzy posiadają szeroki gest. A w tym wypadku nieznajomy „pułkownik Armstrong" wykazywał tak wielką szczodrość i zapraszał jego, Chińczyka, do kabaretu! Za tym musiało się coś kryć!

— Bardzo mnie ciekawi, co ma na myśli ten jegomość i dlaczego mnie tak gorąco zaprasza do kabaretu? — pomyślał doktór Jeng, przyjmując w końcu zaproszenie.

— Z góry wiedziałem, że przełamię pański, iście chiński, opór — rzekł Anglik, uśmiechając się triumfująco. — Oho, wy Chińczycy jesteście znanymi uparciuchami!

— Gdybyśmy nie byli tak uparci, to europejskie szczupaki dawnoby już nas pożarły... — uśmiechnął się doktór Jeng.

Po kilku chwilach obaj opuścili hotel. Po drodze angielski oficer rozmawiał z Chińczykiem tak serdecznym tonem, jak gdyby się znali od lat.

Anglik przywołał rikszę, (pojazd ciągniony przez człowieka) i obaj zajęli w niej miejsca.

— Kabaret „Monterosa".

Spocony Chińczyk, który był zaprzągnięty do rikszy, zapytał tonem pełnym służalczości:

— Na jakiej ulicy mieści się ten kabaret?

— Do diaska, jesteś mieszkańcem Szanghaju, a nie wiesz gdzie znajduje się kabaret „Monterosa"? — złościł się angielski oficer.

— Mieszkam już od wielu lat w Szanghaju i również nie wiem, gdzie znajduje się ten kabaret— wtrącił doktór Jeng.

— Na Victoria Road!

Riksza ruszyła z miejsca. Podczas jazdy rikszą Anglik nie przestawał wychwalać tancerki, w której był wprost zakochany...

Podczas, gdy doktór Jeng i pułkownik Armstrong przestępowali próg kabaretu, donna Sorello tańczyła już pierwszy taniec.

Obaj zajęli miejsce przy stoliku stojącym blisko estrady, który przypadkowo zwolnił się, gdy przybyli...

— No, panie Jeng, co pan teraz powie? — rzekł angielski oficer do swego chińskiego towarzysza, wskazując głową na tancerkę. — Czy widział już pan kiedyś takie nogi, takie biodra, tak wdzięczne ruchy? Spójrz pan na jej elastyczne ciało, czy nie ma w nim czegoś z kota?...

Na dokotrze Jengu wspaniała tancerka nie wywierała żadnego wrażenia, z obojętnością przyglądał się jej cudownemu ciału. Jego umysł był obecnie zaprzątnięty zupełnie czymś innym. Zastanawiał się nad tym, w jakim celu sprowadził go tutaj angielski oficer.

— Czy Anglik jest aż tak naiwny — pomyślał, — iż sądzi, że dam się uwieść przez tę tancerkę? Z pewnością Anglik nie jest tak naiwny... W takim razie co ma on na myśli z tą zupełnie przejrzystą grą?...

— Jestem oszołomiony, jestem zdobyty przez tę wspaniałą kobietę — wykrzyknął w pewnej chwili rozgorączkowany Anglik. — Nie mogę wcale zrozumieć pańskiej obojętności! Czy kobieta ta nie wywiera na panu żadnego wrażenia, czy nie rozgrzewa w panu krwi?

— Jestem zbyt mało uczuciowy i wrażliwy...

— Widocznie pan musi być z żelaza... Co pan powie do tego, gdy zaproszę tancerkę do naszego stolika?...

— Jeśli pan sobie tego życzy, proszę bardzo... Nie mam nic przeciw temu... — uśmiechnął się dobrodusznie doktór Jeng.

Anglik skreślił kilka słów na różowym arkusiku papieru, wręczył go kelnerowi i rzekł:

— Dla tancerki donny Sorello.

Po dwudziestu minutach do ich stolika zbliżyła się piękna kobieta i uroczo się uśmiechając, rzekła:

— Dziękuję bardzo za zaproszenie...

Zajęła miejsce przy stoliku i rzucała uwodzicielskie spojrzenia na doktora Jenga.

*

A tymczasem Czeg-Fu pożerany przez niecierpliwość przemierzał wzdłuż i wszerz swój kwiecisty pokój. Postanowił okrutnie się zemścić na pięknej tancerce, gdy nie dotrzyma słowa i nie przyjdzie. Najmie bandę przestępców, która ją porwie ,a wówczas biała kobieta przekona się już kim jest Czeng-Fu, jak można się z niego naigrywać i wystawiać na dudka. Jest wprawdzie Chińczykiem, ale posiada również serce i krew, jest również człowiekiem...

Nagle gwałtownie się rozwarły drzwi pokoju kwiecistego i Hu-Sing, zaufany sługa przedsiębiorcy okrętowego, stanął zasapany na progu.

— Czcigodny panie, ktoś dzwoni do drzwi, to z pewnością ta Europejka...

Czeng-Fu, na którego twarzy rozlała się radość, pobiegł ku drzwiom...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

EWA

Siedziałem przy moim stałym stoliku w kawiarni i przeglądałem pisma. Nagle zajęła przy mnie miejsce ł[illegible]na, młoda, ciemnooka Ewa i zaczęła mnie wtajemniczać głosem pełnym namiętnej skargi w swe przeżycia miłosne.

— Drogi, dobry stary przyjacielu, odłóż pan proszę, ten stos gazet! Ma pan jeszcze dość czasu, aby się dowiedzieć czy wybuchnie wojna i czy pan pójdzie na front. Niech pan lepiej uważa, ale nie jak na przedstawieniu w kinie, a tylko niech pan się skupi, ponieważ chciałabym pana, starego mądrego przyjaciela, prosić o radę.

W ciągu sześciu miesięcy Atur zalecał się do mnie bardzo poważnie i przyzwoicie: przysyłał mi kwiaty, bombonierki i przyrzekał ożenić się. Jest to spokojny mądry młodzieniec. Z jego oczu czytałem, jak mnie ceni i poważa. Był również o mnie zazdrosny. Spędzaliśmy popołudnia w cichych spokojnych kawiarenkach, zawsze był punktualny i przychodził pierwszy na spotkanie. Czasem udawaliśmy się również na długie spacery... Pewnego wiosennego wieczora pod koniec spaceru, przy pożegnaniu się pod arkadami Opery, doszło do pierwszego pocałunku, który oddałam, gdy ujrzałam jego jasne oczy. Artur całował mnie drżącymi wargami nieco zbyt długo, następnie objął mnie mocno, ale było już późno i musiałam wracać do domu na kolację.

Gdy w końcu pożegnaliśmy się i udali w różnych kierunkach, usłyszałam nagle za sobą odgłos policzka. Obróciłam się i ujrzałam, że Ar[illegible]r został spoliczkowany. Biedakowi kapelusz [illegible]adł z głowy.

Drugi, był mocno zmieszany i przepraszał go:

— Przepraszam bardzo, to była fatalna pomyłka — rzekł i silnie podtrzymywał swą ofiarę, która słaniała się na nogach po tym potężnym policzku.

To było wszystko. Nie chciałam, aby obaj zauważyli, że byłam świadkiem tego niemiłego wypadku. Mężczyźni wstydzą się takich rzeczy — pomyślałam, a poza tym było j[illegible] bardzo późno. Z tego względu szybko ruszyłam naprzód. Ale on podszedł do mnie, starał się wszystko wyjaśnić, odprowadził mnie do domu i był bardzo miły i zabawny. Pod koniec oboje śmieliśmy się z tego wypadku.

Następnego dnia spotkaliśmy się w kawiarni. Był niepunktualny, prawie pół godziny musiałam na niego czekać... Ale to jeszcze nie było najgorsze... Od tego dnia skończyło się z moim spokojnym trybem życia.

Musiałam mu towarzyszyć na walkach [illegible]kserskich i nudnych zawod[illegible]h pływackich, musiałam być przy tym jak zdawał egzamin szoferski, chodzić na mecze piłki nożnej, gdzi od długiego stania na jednym miejscu, nogi okropnie mnie bolały, i brać udział jeszcze w wielu innych podobnych rozrywkach. Traktował mnie z góry, jak małą dziewczynkę, całował mnie w policzek, bliżej ucha, klepał poufale po ramieniu, głaskał po włosach i jednocześnie mówił o innych sprawach, które mnie zupełnie nie obchodziły. Podczas tańca zbyt silnie mnie do siebie przyciskał.

Stwierdziłam, że kobiety zwracają na niego zbyt wielką uwagę. Muszę przyznać, że stałam się zazdrosna i zazdrość osłabiła moją wolę, a zarazem czułam jak coraz bardziej staje mi się drogi... A dzisiaj jestem w nim zakochana po wyżej uszu i poza nim nie widzę świata...

Tak, tak daleko posunęła się sprawa. Ciągle postanawiam robić mu wymówki, gdy na niego tak długo czekam w kawiarni, a niestety, zdarza się to bardzo często. Postanawiam go pokonać, usunąć jego poniżającą mnie wyższość, ale zbyt długie czekanie łamie mne. Myślę ze strachem o tym, czy nie poszedł na jakieś inne spotkanie, przecież kobiety rzucają mu się wprost na szyję. Gdy w końcu przychodzi i z uprzejmym uśmiechem siada naprzeciw mnie, jestem tak zadowolona jego obecnością, że wszystkie zarzuty we mnie milkną, a wszystkie plany i zamiary rozpadają się w puch...

Przypatruję mu się tylko, przysłuchuję mu się szczęśliwa, cieszę się, że mi coś opowiada, szczerze i po męsku dba o mnie—o małą dziewczynkę, w którą się nagle przez niego przeobraziłam. I mnie, do której zbliżano się kiedyś z wielkim szacunkiem, wystarcza teraz łaskawe, krótkie głaskanie po włosach! Ale to nie jest jeszcze najgorsze! Jestem wydana na pastwę zazdrości, która mnie zadręcza. O małżeństwie on również nie wspomina słowem, a przy tym za żadne skarby nie rozstałabym się z nim. Jaka jestem nieszczęśliwa!

— Prosi pani mnie o radę — rzekłem, gdy dopuściła mnie w końcu do słowa.—Niech pani przed tym przyśle do mnie jutro tego Artura, a już z nim pomówię!

— Artura? Tego nie widziałam już od sześciu tygodni. Od czasu gdy został spoliczkowany, nie spotkaliśmy się.

— Co? Przez cały czas nie mówiła pani o Arturze?

— Ale, czy nie prosiłam pana o nieco uwagi i skupienia myśli? Artur... ten pokraka... Rozumie się, że nie mówiłam o nim, tylko o tym drugim, który wymierzył mu policzek. Do widzenia, widzę że i pan niewiele się zna na kobietach

HUMOR

W MAŁŻEŃSTWIE.

Adwokat: — Początkowo żyliście państwo bardzo dobrze ze sobą?

Żona: — Tak.

Adwokat: — A od kiedy zaczął mąż panią źle traktować?

Żona: — W drodze powrotnej z urzędu stanu cywilnego.

Kalendarz dnia

5 MARZEC

PIĄTEK
Jana Józefa od Krzyża, Euzebiasza.
Słowiański: Pakosława.
Słońca: wsch. 6.14, zach. 17.22.
Księżyca: wsch. 1.32, zach. 9.22.

HISTORIA PODAJE:

965. Chrzest Mieczysława I i zaślubiny z księżn. czeską Dąbrówką.
1494. Katastrofalny pożar m. Gdańska.
1793. Wojska pruskie zajmują Częstochowę.

PRZYSŁOWIA:

„Za progiem marca — stoi wiosna".

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyższą górą we Francji i w Europie jest Mont Blanc, o wysokości 4.810 m.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Cięty żołnierz.

Fryderyk Wielki (1740—1786) poniósł pod Kolinem wielką klęskę. Krótko potem podczas przeglądu wojsk spostrzegł król żołnierza, który miał wielką bliznę na policzku.

— Mój przyjacielu, w jakiej karczmie otrzymałeś tę bliznę? — zapytał żołnierza Fryderyk, siląc się na dowcip.

— Dostała mi się pod Kolinem, gdzie Najjaśniejszy Pan płacił koszt tę — odciął bez namysłu wojak.

Spirytusem otruła niemowlę

Zbrodnicza matka i „akuszerka" przed sądem

Janina Łokietek powiła w maju ub. roku syna. Przed porodem prosiła swą siostrę, by wezwała akuszerkę Janinę Ostrołęcką, u której zamieszkiwał zresztą niejaki Ryszard G. On właśnie miał być ojcem nieślubnego dziecka Łokietkówny.

Kiedy Ostrołęcka przybyła do położnicy okazało się, że poród już nastąpił i na świat przyszło dziecko zupełnie zdrowe.

Sąsiedzi Łokietkówny, którym jej odmienny stan był dobrze wiadomy, zdziwili się niezmiernie, kiedy po kilku dniach matka opuściła mieszkanie, a dziecka nie było widać. O nagłym zniknięciu zaczęły krążyć w okolicy różne wersje.

Popiero po trzech miesiącach dotarły one do najbliższego posterunku policji, która wszczęła dochodzenie.

Wyniki jego okazały się przerażające. Oto po przybyciu Ostrołęcka, słysząc utyskiwania Łokietkówny, iż urodzenie dziecka stanie się dla niej ciężarem zaczęła namawiać Łokietkównę, by noworodkowi wlała do ust łyżeczkę spirytusu. W ten sposób nastąpi rychła śmierć dziecka i nie pozostawi ona żadnych zewnętrznych oznak. Łokietkówna posłuchała rady.

Policji nie udało się odnaleźć miejsca pochowania zwłok.

Wyrodną matkę i podżegaczkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Wczoraj stanęły przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Na rozprawie okazało się, że Ostrołęcka nie jest wcale akuszerką a stara się tylko uchodzić za nią wśród ciemnej, wiejskiej ludności.

Złodzieje w internacie klasztornym

Podstępna kradzież została udaremniona

Seminarzystki Państwowego Seminarium Nauczycielek Gospodarstwa Domowego w Warszawie posiadają swój inernat przy ul. Tamka 4. Internat ten jest zamknięty i panuje tam rygor niemal klasztorny. W szczególności zabroniony tam jest wstęp mężczyznom, o czym poucza wisząca tuż przy wejściu tablica ostrzegawcza.

Toteż wielkie było zdumienie kierowniczki internatu p. Grzybowskiej, kiedy po wejściu do gmachu zauważyła na korytarzu młodego mężczyznę. Mężczyzna ten na widok starszej damy, w której poznał przełożoną, zmieszał się i na zapytanie, skąd się tu znalazł, odpowiedział, że przyniósł dla jednej z seminarzystek pieniądze.

Przełożona postanowiła całą rzecz sprawdzić i, by wezwać poruczone jej opiece pupilki dla przeprowadzenia dochodzeń, weszła do swego gabinetu.

Aż tu nowa niespodzianka. Drzwi pchane z całej siły nie ustępowały. Widoczne było, że ktoś je trzyma od wewnątrz. P. Grzybowska zaalarmowała cały pensjonat.

W tym czasie młodzieniec wybiegł z korytarza na ulicę i z okrzykiem „Łapaj złodzieja" chciał wmieszać się w przechodniów. Fortel nie udał się. Zatrzymano młodzieńca rychło.

Jednocześnie drzwi od gabinetu wyważyła służba i przychwyciła szamoczącego się drugiego mężczyznę.

Wszystko wyjaśniło się wkrótce.

Nieznajomymi mężczyznami okazali się dwaj pomysłowi złodzieje, którzy wytłoczywszy szybę w łazience internatu wdarli się do środka i usiłowali ogołocić gabinet dyrektorki.

Obydwaj, Piotr Kowalczyk i Leon Dynizek, stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym. Zapadł wyrok skazujący ich na 10 i 8 miesięcy więzienia.

Straszna zbrodnia przemytnika

Zabił przyjaciółkę i popełnił samobójstwo

Onegdaj późnym wieczorem mieszkańcy Dębowej Góry w Sosnowcu poruszeni zostali wiadomością o zamordowaniu niejakiej 33-letniej Stanisławy Koszarowej, zamieszkałej w Sosnowcu przy ul. Grzybowej 2.

Koszarowa po śmierci męża nie zrezygnowała z uciechy życia i często zmieniała przyjaciół.

Od pewnego już czasu wesoła wdówka utrzymywała bliższe stosunki z 30-letnim Michałem Łopuszczakiem z Dańdówki, zawodowym przemytnikiem.

Ostatnio pomiędzy kochankami poczęło się coś psuć. Na razie nie ustalono jednak ostatniego powodu nieporozumień. Prawdopodobnie Łopuszczak podejrzewał swą kochankę, że zdradza go z innymi mężczyznami.

Onegdaj wieczorem Koszarowa spotkała się z przyjacielem obok swego domu przy ul. Grzybowej.

Łopuszczak prawdopodobnie w czasie sprzeczki wydobył noża i zadał swej kochance straszny cios w okolicę serca, po czym zbiegł.

Koszarowa brocząc krwią doszła do korytarza domu, w którym mieszkała, gdzie upadła z jękiem na podłogę i po kilku minutach zmarła.

Morderca po pewnym czasie powrócił na miejsce zabójstwa i w korytarzu domu usiłował popełnić samobójstwo, zadając sobie dwa pchnięcia nożem w okolicę serca.

Łopuszczaka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Pekinie, a zwłoki Koszarowej umieszczono w jej mieszkaniu.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia powodów zabójstwa i usiłowanego samobójstwa.

Germanizacja Śląska Opolskiego

Zniemczono 1150 nazw polskich

Od pewnego czasu prowadzili Niemcy na terenach, zamieszkałych przez ludność polską intensywną akcję germanizowania polskich nazw miejscowości.

Pod koniec ub. roku dokończyli dzieła metodycznie, dokładnie — po niemiecku. Obecnie wydali specjalną broszurę.

Broszura zawiera wykaz około 1150 miejscowości, którym nadano niemieckie nazwy. Powstał z tego straszliwy bałagan, bo ludność miejscowa nie zna nowosfabrykowanych nazw, co daje się odczuć w toku urzędowania szczególnie poczty.

Wydana książeczka ma być zapewne dla miejscowej ludności podręcznikiem orientacyjnym, w pierwszej bowiem części podano najpierw nazwy niemieckie, obok zaś dawne polskie, a w drugiej części na odwrót.

Czy w ten sposób germanizacja na Śląsku Opolskim poczyni większe postępy? Mając w pamięci historię Górnego Śląska, odważamy się wątpić.

Sowiecka linia Maginota

W angielskiej robotniczej gazecie „Daily Herald" ukazał się w tych dniach artykuł o sowieckiej linii Maginota, który wzbudził powszechne zainteresowanie.

Dziennik podaje, że sowiecka linia Maginota przedstawia sobą nieprzerwany łańcuch fortyfikacji i rozciąga się na przestrzeni od jeziora Ładoskiego do morza Czarnego. Linia sowieckich fortyfikacji jest nie zdobycia, ani z lądu, ani z powietrza.

W wypadku ataku powietrznego bramy ze specjalnego gatunku stali nieprzepuszczającej kule, automatycznie nakrywają fortyfikacje.

Na specjalną uwagę zasługują aparaty do preparowania czystego powietrza, które dają podziemnym fortom możność pozostawania całkowicie odciętym od świata zewnętrznego i to przez dowolny okres czasu.

W podziemnych fortach są nagromadzone olbrzymie zapasy prowiantu i wody do picia. Urządzono tam podziemną stację telegraficzną i telefoniczną, kuchnie i łaźnie. Linia fortyfikacji może wytrzymać wielomiesięczne oblężenie i rozporządza osobną ochroną powietrzną, składającą się z 7000 samolotów.

Na małej wokandzie...

Rozkosze małżeństwa

czyli zemsta sprzed grobu

(A. E). Pani Kogutkierowa leżała w łóżku, nękana srogim katarem, a mąż jej, Mordka Kogutkier siedział opodal i zerkał na żonę.

— Mordka! — rzekła w pewnym momencie pani Kogutkier. — Już się zbliża chwila, w której żona twoja, Balbina, powiększy grono aniołków.

— Nie... — westchnął ciężko pan Mordka. — To niemożliwe być. Doktor powiedział, że z kataru się nie umiera. Co najwyżej nos może odlecić.

— Oj! — jęknęła pani Kogutkier. — Czy byłbyś mnie jeszcze kochałeś, o wiele by mnie nos odpadł? Powiedz no Morduchna. Spróbuj no sobie wyobrażać, jaka ja brzydka by wtedy byłam!

— Droga Balbina! W moich oczach to nigdy nie będziesz brzydsza, niż teraz.

— Oj, czuję już koniec! — stęskneła pani Balbina.

— Czyj? — zdziwił się pan Kogutkier.

— Mojego żywota. Zadusza mnie ten katar, już nie mam z czym oddychać. Chodź no tu bliżej, Mordeczka, usiądź przy swojej połowicy.

— Po co tak blisko?

— Może się śmierć omyli i weźmie ciebie zamiast mnie.

— Nie chcę! Bym bał się!

— Się boisz? Widzisz! Ty mnie nie kochasz! Inny mąż toby w ogień skakał dla swojej małżonki. Ale co się pójdę martwić przed samą śmiercią? Wolę wyzionąć w spokoju i niech mi ziemia lekką będzie. Jedne mam pociechę, że drugiej takiej żony, jak ja, to nie znajdziesz.

— Naturalnie że nie znajdę. Przecież ty jesteś okaz. Innej będę szukał.

— Innej? — syknęła pani Balbina. Aa, łajdak jeden! Myślałeś, że ja umrę i będziesz wolny pitaszek? Chorobę w bok będziesz miał, a nie wolność. Ty szmondak ty! Co prawda umieram, atoli przed śmiercią muszę ci porządnie nawalić!

To mówiąc, pani Kogutkierowa wyskoczyła z łóżka i nałożyła panu Mordce po mordce.

Za czyn powyższy krewna niewiasta stanęła przed sądem. Sąd jednak uznał winę jej za nieudowodnioną i ogłosił wyrok uniewinniający.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Tłumaczenie snów

Smutna z Żyrardowa (Żyrardów). Będzie poprawa bytu. List nadejdzie lub papier urzędowy. Blondynka jest Pani życzliwa. Miesiąc lipiec będzie dla Pani pomyślny.

Smutna Japonka. Czeka Panią Kłopot przy pracy. Zabawa. Komplement.

P. Polesianka 15-26 T. (Brześć n. B.). Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Sen ojca wróży ważne wydarzenia.

P. Storczyk Maryla (Brześć n.B.) Sny opisane wróżą szczęście w małżeństwie.

P. Justyna z Brzóz. Kłótnia będzie w domu. Pomyślna wiadomość nadejdzie. Spełni się marzenie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Powikłany trójkąt małżeński

P. S. W. zali nam się:

„Moja żona tak troskliwie zaopiekowała się moim sublokatorem w czasie jego choroby, że ja, mąż, nigdy bym nie mógł marzyć o tym, aby mnie taka opieka spotkała nawet od rodzonej matki.

Po jego wyzdrowieniu zachorowałem ja. Moja żona jednak normalnie poszła do pracy. On się tak stęsknił za nią, że wieczorem poszedł po nią.

Wiedziony instynktem poszedłem i ja. Spotkał się z moją żoną. Poszli na spacer. Widząc to, pobiłem jego i moją żonę na ulicy.

Chciałem jej wszystko przebaczyć, bo ją kocham i przysięgałem nawet przed świętym obrazem, że ją będę szanował, aby tylko została przy mnie, choćby dla dziecka. Nie chciała się zgodzić. Za nic. Wyprowadziłem się więc.

Owszem, jestem strasznie nerwowy, ale to jej wina. Pragnąłem życia spokojnego i cichego, dobrego wychowania dziecka. Ona zaś odtrącała mnie, jak najgorszego.

Co dalej robić? Czy doprawdy tak źle zrobiłem? Może zazdrość mnie zaślepiła? Może doprawdy ona z nim jeszcze nie żyła? Ale swoją drogą jej zachowanie się upoważniało mnie do takich myśli.

Strasznie się teraz męczę, zwłaszcza, że i dziecko przy niej zostało. Jestem bliski samobójstwa z rozpaczy i liczę jeszcze tylko na radę Pana Redaktora".

Wiadoma rzecz, że zazdrość jeszcze nigdy do niczego dobrego nie wprowadziła. Możliwe, że wyolbrzymiła Pańskie podejrzenia, jak Pan sam przypuszcza, a pojmuje Pan, że taka awantura uliczna może nieprzychylnie dla Pana usposobić.

Trochę mnie dziwi, dlaczego to właśnie Pan się wyprowadził z mieszkania. Czyżby było wyłączną własnością małżonki Pańskiej? Chyba nie? Moja rada — wrócić do mieszkania i objąć w całej pełni prawa i obowiązki małżonka. Nie bić żony, lecz spełniać to, co do Pana należy. Poskromić swe nerwy i zazdrość, nie przejmować się, a będzie dobrze.

P. Rysience ze Lwowa. Należy przemóc swoją niechęć do wyznania swego uczucia ukochanemu. Może on też kocha Panią, lecz nie może się zdecydować na wyznanie swej miłości. Zakochani najczęściej nie wierzą, aby mogli wzbudzić wzajemne uczucie i gnębią się najniepotrzebniej.

Skoro ukochany Pani nie ma odwagi, niech Pani na nią się zdobędzie, przezwycięży niczym nieuzasadnione skrupuły i ustnie lub piśmiennie wyzna ukochanemu swe uczucia. W każdym razie należy dążyć do wyjaśnienia sytuacji, bo taka niepewność — to najgorsza udręka.

P. Tani. Niestety, możemy służyć ukochanemu Pani najwyżej tylko bezpłatnym ogłoszeniem.

Tajne archiwum francuskie

Najstarszy dokument pochodzi z 1304 roku

Nazwa „Quai d'Orsay" jest całemu światu znana jako siedziba francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Ale prawie nikt nie wie, że w jednym ze skrzydeł gmachu ministerstwa spraw zagranicznych przechowuje się zbiór dokumentów, który z pewnością należy do najbardziej wartościowych zbiorów historycznych świata.

Tutaj nie tylko są zachowane oryginały wszystkich traktatów, które Francja zawarła w ciągu wieków, ale dzięki nim można również zaznajomić się z rozwojem historii Francji, a często nawet i historii świata.

Otrzymanie pozwolenia na zwiedzenie tego zbioru nie jest rzeczą łatwą. Od czasu bowiem jak zniknął stamtąd ważny dokument historyczny, a mianowicie wypowiedzenie Francji wojny przez Niemcy w r. 1914, wzmocniono jeszcze kontrolę nad zbiorami. Dostęp do archiwum jest zatarasowany przez stalową bramę, której mechanizm zna tylko dyrektor zbiorów i która swym urządzeniem przypomina bramy chroniące wejścia do podziemi Banku Francji, gdzie jest przechowywane złoto. Bramę tę skonstruowano w dniu, w którym skradziono z Louvru obraz Monny Lizy.

Zbiory mieszczą się w długich korytarzach, których łączna długość wynosi 7 kilometrów i które biegną przez kilka pięter. Na korytarzach mieszczą się półki, w których ustawionych jest 95.000 dużych oprawionych tomów. Są ustawione alfabetycznie według narodów; zaczynają się od Afganistanu, a kończą się na Jugosławii, która po francusku pisze się przez „y".

Najstarszy dokument tajny pochodzi z roku 1304. Dotyczy on układu między królem Majorki, Jakubem i hrabią de Foix w sprawie granic republiki Andorry! W długim szeregu są wystawione układy i traktaty, które dają obraz rozszerzaniu się wpływów i obszarów Francji. Obok tych sławnych dokumentów znajdują się również i inne, które przypominają o ciemnych punktach historii Francji. Znajduje się tu na przykład układ Troyesa z r. 1420, który we Francji nosi nazwę „haniebnego układu", ponieważ na jego podstawie król Karol VI musiał uznać króla angielskiego za swego następcę.

Znajduje się tu również oryginał pokoju westfalskiego, który położył kres trzydziestoletniej wojnie. Przez bardzo wiele lat dokument ten uchodził za najbardziej wartościowy z całego zbioru, gdyż na żadnym innym nie znajdowało się tyle podpisów, pieczęci i herbów państw podpisujących układ.

Dopiero traktat wersalski przyniósł ze sobą jeszcze więcej pieczęci i herbów. Również i ten dokument znajduje się w zbiorach i jest jak jego średniowieczni poprzednicy pisany przez specjalistę szczególnym pismem, które w niczym nie przypomina, że był on zawarty w czasie, gdy istniał druk i maszyny do pisania. Podobnie jak pismo tak i treść jest utrzymana w tradycyjnym stylu. Zaczyna się on słowami: „Raymond Poincare, prezydent Republiki Francuskiej, przesyła pozdrowienia tym wszystkim, którzy ujrzą to pismo"...

Nie wszystkie znajdujące się tu papiery, posiadają historyczne znaczenie układów państwowych. Niektóre dotyczą wysłania przesyłek pocztowych, ale na wszystkich znajduje się oficjalna pieczęć „Francuskiej Demokratycznej Republiki".

Specjalny oddział jest poświęcony prywatnym dokumentom francuskich królów. Tu znajduje się układ małżeński między francuskim następcą tronu, a Marią Antoniną, który jest zaopatrzony królewski francuskimi jak i pieczęciami Marii Teresy. List miłosny Henryka IV do jego narzeczonej Katarzyny Madycyjskej, tchnie radością życia najbardziej lubianego władcy francuskiego. W końcu widzi się znaczną ilość dokumentów podpisanych ręką Napoleona.

Na podstawie jego podpisów można odtworzyć dzieje tej wielkiej postaci historycznej. Jako pierwszy konsul podpisywał się Bonaparte, jako cesarz z początku Napoleon, następnie „Nap" a w końcu „N."

Inny znów dział uchodzi za szczególną świętość. Tu znajdują się wszystkie dokumenty, które dają dokładny opis i określenie granic kraju i ustalają każdą piędź ziemi terytorium francuskiego. Od chwili gdy Francja stała się państwem kolonialnym dział ten znacznie się rozrósł.

W końcu istnieje jeszcze pewien dział, który przypomina czekowy dział współczesnego banku i którego jest po części przeciwstawieniem politycznym. Tu można znaleźć podpisy wszystkich zagranicznych mężów stanu, a poza tym znajdują się tu listy uwierzytelniające wszystkich posłów i ambasadorów, akredytowanych przy rządzie francuskim.

Najbardziej wartościowy list uwierzytelniający pochodzi ze Syjamu, gdzie zamiast papieru użyto cienkiej złotej płyty, na której w ozdobnych literach wyryto tekst listu.

Za usiłowanie zabójstwa

odpowiadać będą członkowie Str. Nar.

W związku z rewizją i aresztowaniami członków Stronnictwa Narodowego na Pradze, o czym wczoraj pisaliśmy, policja w dalszym ciągu prowadzi energiczne dochodzenie.

W areszcie osadzono ogółem 16 osób, wśród których znajduje się prezes oddziału praskiego tej partii Kin.

Najbardziej obciążony jest Bolesław Mikliński, u którego znaleziono broń palną. Oskarżony on jest o postrzelenie na zebraniu Stronnictwa Demokratycznego Czesława Zawadzkiego, co stało się w ub. sobotę.

Stan Zawadzkiego jest ciężki. Lekarze nie dokonali jeszcze operacji wyjęcia kuli w obawie komplikacji, które mogłyby spowodować śmierć.

Wszystkim oskarżonym grozi odpowiedzialność z art. 164 k. k., zaś Miklińskiemu z art. 225 k. k. za usiłowanie zabójstwa.

Przyczyny zawieszenia

„Dziennika Popularnego"

W związku z zawieszeniem „Dziennika Popularnego" w Warszawie o czym pisaliśmy wczoraj, podajemy w tej sprawie treść komunikatu oficjalnego:

Wobec stałych wystąpień „Dziennika Popularnego" przeciw panującemu w Polsce ustrojowi społeczno - politycznemu, systematycznego rozszerzania tendencyj antypaństwowych, ujawniania w artykułach wyraźnych sympatyj prokomunistycznych oraz głoszenia haseł i myśli, będących realizacją linii politycznej 7-o Kongresu Kominternu, Sąd Okręgowy na wniosek Komisarza Rządu na m. st. Warszawę decyzją z dnia 2 marca r. b. zawiesił wydawnictwo „Dziennika Popularnego".

Na skutek tej decyzji Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie zarządził w nocy na 3 marca przeprowadzenie kilkudziesięciu rewizyj w redakcji i administracji „Dziennika Popularnego" oraz w mieszkaniach wydawców i współpracowników, przy czym zatrzymano kilkanaście osób.

Ujawniono bardzo obfity materiał obciążający w postaci rękopisów, odezw Komitetu Centralnego ROPR-u, czasopism Kominternu („Rundschau"), korespondencji i t. p.

Wśród zatrzymanych znajdują się m. in. Szenwald Lucjan, autor wierszy, zamieszczanych w nielegalnych pismach komunistycznych, Pietrzykowski Władysław, redaktor odpowiedzialny „Dziennika Popularnego" oraz Wojciechowski Piotr i Muszkatenblitt Maurycy, główni udziałowcy spółki wydawniczej, drukującej „Dziennik Popularny".

Koła pociągu zmiażdżyły

kobietę nieznanego nazwiska

Na przejeździe kolejowym w Nowym Dworze wskutek własnej nieostrożności wpadła pod pociąg i poniosła śmierć na miejscu kobieta nieznanego nazwiska.

Ściągali plomby z drucików

i okradali Skarb Państwa

Istnieje warunkowa odprawa celna towarów, wywożonych za granicę, które to towary przy powrotnym przywozie korzystają z przywilejów.

Celem odróżnienia tych towarów wprowadzone zostały swego czasu plomby. Przymocowywano je drucikami.

Okazało się jednak, iż szereg oszustów w sposób sprytny oszukiwał Skarb Państwa. Wykryto bandę, która zdejmowała plomby z drucików i nakładała następnie je na inne towary zagraniczne, sprowadzone w ten sposób do Polski nielegalnie z pominięciem opłat celnych.

Wykrycie tego oszustwa pobudziło władze Ministerstwa Skarbu do wydania zarządzenia, aby na przyszłość plomby były przymocowywane przy pomocy sznurka nie zaś drutu. Winni oszustwa są aresztowani.

Drugie zwycięstwo polskich hokeistów w Holandii

HAGA. Rozegrany w środę późnym wieczorem w Amsterdamie mecz rewanżowy pomiędzy polską reprezentacją hokejową a amsterdamską drużyną „Blue Sixe" zakończył się drugim zwycięstwem polskiej drużyny w stosunku 7:0 (1:0, 3:0, 3:0).

Nie ma groźby powodzi w Warszawie

Fala kulminacyjna spodziewana jest w sobotę

Według danych biura hydrograficznego przy Min. Komunikacji, sytuacja na Wiśle przedstawia się, jak następuje:

W nocy z wtorku na środę utworzył się większy zator pod Sandomierzem szerokości 195 m. Zator ten oparł się o drugi, przy ujściu Sana pod Zwichostem. Warstwa lodu dochodziła do 45 cm, wobec czego sprowadzono saperów, którzy zator ten rozbili. Stan wody wynosił 420 cm.

Od Zawichosta do Dęblina Wisła jeszcze stoi.

Pod Warszawą utworzył się wczoraj niewielki zator przy moście Poniatowskiego. Zator ten wkrótce ruszył i wody spłynęły.

Wisła od Warszawy do Modlina jest zupełnie czysta. W dalszym biegu rzeki spływa kra.

W związku z szybkim topnieniem lodów i śniegów w dzielnicach górskich, spodziewany jest w Warszawie w sobotę kulminacyjny przybór wody. Wysokość poziomu wody dojdzie przypuszczalnie do 4 metrów. Zatem żadnego niebezpieczeństwa powodzi nie ma.

Tragiczny koniec pokazu

automatycznego krzesła

Franciszek Karniklewski, zamieszkały w Redzie przy ulicy Wejherowskiej 6, jest wielkim entuzjastą wszelkiego rodzaju wynalazków. Będąc niedawno w Gdyni, Karniklewski tak się zachwycił cudownym krzesłem automatycznym, że czym prędzej zakupił je, przewiózł do siebie do domu i zaprosił gości celem pochwalenia się i zademonstrowania nowego nabytku.

Czy to jednak z winy szwankującego automatu, czy może na skutek nieznajomości wynalazku, automatyczne krzesło nagle zatrzasnęło się i p. Karniklewski doznał obcięcia 3 palców lewej ręki.

Samobójstwo bezrobotnego chłopca

Przed niedawnym czasem przybył do Gdyni ze swego rodzinnego miasta młody 17-letni Wilnianin, Józef Rutkowski w poszukiwaniu pracy. Kiedy długie i żmudne starania o jakąkolwiek pracę nie odnosiły skutku, Rutkowski przez parę dni błąkał się po terenach portowych, mając nadzieję, że może uda mu się dostać na jakiś statek handlowy.

Zawiedziony w swych nadziejach, kupił sobie za ostatnie pieniądze esencji octowej i wypił dużą ilość trucizny. Wezwany lekarz pogotowia uratował desperata od śmierci.

„Śpiączka pogrypowa"

niepokoi sfery lekarskie

W ostatnich dniach zdarzyło się kilka wypadków śpiączki pogrypowej. Komplikacja ta, przypominająca „hiszpankę" i „śpiączkę" z lat ubiegłych zwykle rozwija się w okresie wiosennym.

Na razie wypadki te są sporadyczne. Nie jest jednakże wykluczone, że śpiączka jako wynik zapalenia opon mózgowych może przybrać większe rozmiary.

Każdy wypadek grypy jakiej się wydarzy wymaga natychmiastowej opieki lekarskiej.

Smutnie się zakończyła

krwawa bójka pod Jabłonną

Ze wsi Koczargi Stare pod Jabłonną między kilkoma tam tejszymi mieszkańcami wynikła krwawa bójka na tle osobistych porachunków. Padły strzały. Jeden z uczestników bójki Stanisław Lasecki otrzymał postrzał i w stanie ciężkim przewieziony został do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Pozostałych uczestników bójki aresztowano. Są to: Jan i Stanisław Korzeniowscy, Jan Kowalski z dwoma synami i Stanisław Kurasiewicz. Który z nich strzelał i zranił Laseckie go ustali dopiero śledztwo.





TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić general-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam — zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania szybko pobiegła do komisariatu policji na Muranowskiej, gdzie opowiedziała komisarzowi, iż przypadkowo idąc laskiem młocińskim usłyszała rozmowę mężczyzny, który spacerował w towarzystwie trzech kobiet. Z rozmowy tej wynikało, że byli to sprawcy zamachu na osobę generał-gubernatora Skałłona Komisarz natychmiast wysłał na wskazane miejsce oddział policji i kozaków, Tanię zaś mimo jej protestów zatrzymał i przesłał do ochrany, gdzie wprowadzono ją do pokoju Grüna, bowiem pułkownik Iwanow od dwu dni rzekomo z powodu choroby nie przychodził do pracy.

Grün wysłuchał opowiadania Tani, i będąc przekonany, że ma do czynienia z rewolucjonistką, k'óra dla jakowychś powodów postanowiła zdradzić swych towarzyszy — zaproponował jej dziesięć tysięcy rubli za wyjawienie osób, które brały udział w zamachu.

Gdy Tania pomimo łagodnych słów odmówiła, kazał Grün, który słynął ze swego okrucieństwa natychmiast sprowadzić maszynkę spirytusową, na której rozgrzał igły, i Tanię powieszono do góry nogami. Gdy Grün miał zamiar igłę wpakować jej pod paznokieć, wszedł adiutant i zameldował, że pułkownik Iwanow, który przybył mimo choroby, prosi natychmiast wprowadzić do swego gabinetu aresztowaną dziś kobietę.

Grün zmieszał się. Tak szybko Iwanow zdołał przyjechać? Do licha, przeszkodzono mu w środku roboty... Ręka jego z igłami zawisła w powietrzu.

— Kiedyż pułkownik Iwanow przyjechał?

— Przed chwilą. Jeszcze w korytarzu kazał, bym natychmiast wprowadził do jego gabinetu aresztowaną Mariannę Zeyer...

Grün stoi zmieszany, zastanawiając się, co ma uczynić. Był przekonany, że uda mu się wydostać prawdę. Środek, jakiego teraz użył, nigdy dotąd nie zawodził... Aresztowani przyznawali się do winy i podpisywali protokół.

A tu nagle aż taka wsypa! Szef sam we własnej osobie chce ją badać. Trudno, trzeba rozkaz pułkownika wykonać, tym bardziej, że Iwanow to srogi szef. Nie lubi sprzeciwu. Nie zdoła wykręcić się w żaden sposób... Może spróbuje odwlec? W ciągu pięciu minut wszystko wyśpiewa.

— Powiedz panu pułkownikowi, że za chwilę wprowadzę ją do niego do gabinetu...

Zwracając się zaś do Tani dodał:

— Słyszałaś, co mówiono? Tak? — Zaraz zbada ciebie sam szef ochrany, pan pułkownik Iwanow... Oho, on nie będzie się z tobą patyczkował. Lepiej przyznaj się tu, bo tam otrzymasz kulkę w łeb...

— Och, och... — rozległy się w odpowiedzi tylko jęki z ust Tani.

Uczyniła ruch ręką, by pokazać, że nie może mówić.

— Chcesz się przyznać? Powiesz nareszcie, kim są ci, co rzucili bombę na generał gubernatora?

Tania dała znak ręką, że gotowa jest powiedzieć. Powie wszystko, niech ją tylko zdejmą z tej „szubienicy".

Grün wydał rozkaz jednemu ze swych szpicli, żeby zdjął Tanię i rozwiązał sznury. Ale gdy Tanię zdjęto z haku, na którym wisiała już blisko pół godziny — mogła z trudem wymówić słowo. Wszystko wirowało wokół niej, migotało przed oczyma.

Szpicel posadził ją na krześle, i wtedy Tania odezwała się szeptem:

— Błagam pana, niech pan mnie nie wprowadza do szefa ochrany... Boję się...

Grün był bardzo rad temu, co uszyszał: ta dziewczyna uwierzyła, że szef ochrany ją zastrzeli... Cha, cha, cha... Zbytnią mądrością ona nie grzeszy... Wobec tego łatwo będzie wydostać z niej całą prawdę...

— Nie zaprowadzę ciebie do pułkownika Iwanowa tylko w tym wypadku, jeśli sama powiesz całą prawdę... Ale szybko, bo nie mam czasu...

— Sama rzuciłam tę bombę...

Grün spojrzał na nią wściekłym wzrokiem, pełnym podejrzenia. Kpi z niego, jak widać. Miał już do czynienia z setkami aresztowanych, wyczuwa teraz ze słów Tani, że nie mówi prawdy. Bo i po cóż miałaby oddać się w ręce policji, gdyby sama wykonała ten zamach? A czy może taki zamach wykonać tylko jeden człowiek?

— Co to za sztuczki? — uderzył Grün pięścią w stół. — Czy myśli pani, że jestem dzieckiem i dam się nabrać na takie kawały... Igły jeszcze są gorące...



Uchwyciła kałamarz, który stał na biurku i rzuciła błyskawicznie prosto w twarz Grüna.

— Widzę, że są gorące...

— To mów wobec tego do rzeczy...

— Proszę mnie nie prowadzić do pułkownika Iwanow... Bo... byłam kiedyś jego kochanką...

— Pani była kochanką szefa ochrany? Ty? Co to za głupie dowcipy? — oczy Grüna napełniły się złością.

— Proszę pana — powiada Tania zdecydowanym głosem — mówiłam prawdę... W lasku młocińskim widziałam ludzi, którzy dokonali zamachu na osobę generał-gubernatora Skałłona... Ja... ja... — dusiła się nie mogąc wymówić słowa — znam tylko jedną z nich, jej nazwisko brzmi...

Tania nagle zamilkła.

— Jak się ona nazywa? — szybko podchwycił te słowa Grün i oczy jego zabłysły radośnie.

— Nazywa się... Proszę o szklankę wody...

Wywiadowca szybko pobiegł i przyniósł szklankę wody. Tania wypiła ją jednym haustem i dodała:

— Nazywa się Jadwiga...

— Nazwisko? — podchwycił Grün.

— **Jadwiga Izdebska — dodała Tania.**

— Izdebska? Ta sama, co uciekła z więzienia?

— Tak... kroplisty pot wystąpił na czoło Tani.

— A czy zna pani innych zamachowców? — jest Grün zadowolny z odniesionego zwycięstwa.

— Nie... nie znam ich... Ale błagam pana, niech mnie pan teraz wypuści... Powiedziałam już wszystko... Jeśli mnie pan teraz wprowadzi do gabinetu pułkownika Iwanowa...

— To co się stanie? — śmieje się cynicznie Grün jej prosto w oczy.

— Niech pan tego nie czyni... Nie... Nie... — zasłoniła Tania twarz rękoma, i wybuchła płaczem.

— Czemu to nagle pani płacze? Czy uczyniłem pani co złego?

Tania nie odpowiada, a z ust jej wyrywa się szloch. Nagle zerwała się z miejsca. Twarz jej wyraża obłęd. Grün spojrzał na tę twarz i przeraził się.

Wstał i ujął do ręki rewolwer.

— Wypuście mnie stąd! — krzyczy Tania dzikim, niemal obłędnym głosem, oczy jej czynią wrażenie, jak gdyby nagle oszalała.

— Proszę natychmiast uspokoić się — odrzekł spokojnie Grün — w przeciwnym wypadku każę panią związać.

— Co chcesz ode mnie, besio? — krzyczała teraz dziko Tania — sama siebie oplułam! Sama siebie oplułam! Oplułam! Oplułam!

Krzyk Tani stawał się coraz głośniejszy, silniejszy.

— Wypuść mnie stąd, ty bestio! Wypuść!

— Acha! — spokojnie teraz odrzekł Grün — sama się przestraszyłaś, żeś sypała własnych towarzyszy, prawda?

Wybuchł śmiechem.

— Cha, cha, cha, a teraz chcesz, żebym ciebie wypuścił? Jesteś teraz, kochanie... P r o w o k a t o r k ą... tak, kochanie... A twoi towarzysze zabiją ciebie, tak, kochanie, zabiją...

Tania była do najwyższego stopnia wzburzona. Od chwili, gdy zobaczyła Tadeusza w towarzystwie Izdebskiej, nie wiedziała już co czyni. Jej dotychczasowe zeznania, zarówno w czwartym komisariacie, jak w ochranie, wyczerpały ją do reszty. Grün znęcał się nad nią — wydostał z niej wyznanie, kim była jedna ze spotkanych w lasku osób. Wydała swą rywalkę... Ale to, że ją nazwał prowokatorką, to już za wiele..

Uchwyciła kałamarz, który stał na biurku i rzuciła błyskawicznie prosto w twarz Grüna.

Twarz jego zalała się krwią i atramentem. Wywiadowcy, którzy przyglądali się tej scenie, szybko podbiegli do Tani, chwycili jej ręce, wykręcili do tyłu i zaczęli rewolwerem walić po głowie, piersi i plecach.

Grün stał chwilę zmieszany, ocierając krew i atrament z twarzy. Ale wyglądał tak śmiesznie, że nawet szpicle, którzy katują teraz Tanię uśmiechnęli się.

W tej chwili wszedł do gabinetu po raz drugi adiutant Iwanowa, który widząc wygląd Grüna, stanął jak wryty.

— Co się stało, panie Grün?

— Zwariowała... Niech ją diabli porwą... Zwariowała... — sapie, jak gęś.

— Pan szef jest mocno zagniewany, dlaczego to tak długo trwa. Czeka na tę Mariannę Zeyer...

— Oto widzi pan dlaczego nie mogłem jej wyprowadzić... Trzeba jej wdziać kaftan bezpieczeństwa...

Tanie uspokaja się tymczasem. Pierwsza fala gniewu minęła. Wraca powoli do siebie. Twarz jej, która przed tym była czerwona, zbladła teraz. Spojrzała na adiutanta swego ojca i już spokojnym głosem dodała:

— Niech się pan nie obawia, jeśli należy komu wdziać kaftan bezpieczeństwa, to chyba przede wszystkim tej oto bestii.

Wskazała ręką na Grüna.

Po tym opadła na krzesło. Ogarnęła ją zupełna rezygnacja. Zdaje sobie sprawę, że teraz wpadła z powrotem w ręce swego ojca. Poniesie karę zasłużoną za swą zdradę... Niech się dzieje, co się ma stać!

— Pan pułkownik będzie się bardzo gniewał... Nie zwraca wcale szpicel uwagi na to, co Tania mówi, tylko mówi do Grüna. — Muszę ją natychmiast wprowadzić do niego, do gabinetu...

— A niech pan ją bierze, proszę bardzo — powiada zagniewany Grün. — Zaraz wejdę tylko się przebiorę...

Po upływie kilku minut była już Tania w gabinecie swego ojca.

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego.
Dziś: „Krawiec w zamku“.

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Wyprawa na Kongo“ i Cyrk Saran“.
Atlantic: „Jej pierwsza miłość“ i „Zapomniany człowiek“.
Apollo: „Niezwyciężony“ (Cecil B. de Mille).
Bagatela: „Toni z Wiednia“ oraz rewia
Promień: „Sylwetki“
Stella: „Dzieci szczęścia“.
Świt: „Sonata księżycowa“ (Ignacy Paderewski).
Sztuka: „Pałac we Flandrii“.
Uciecha: „Sam na sam“
Wanda: „Królowa tańca“

PROGRAM RADIOWY:

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16.00 Skrzynka radiowa; 16.10 Wiadomości z dnia 18.16 Poradnik sportowy; 18.20 Płyty; 18.45 Program na dzień następny.

Pociąg towarowy najechał na furmankę

W Porąbce zdarzył się wypadek, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął ofiar w ludziach.

Pociąg towarowy, jadący od strony Kasiny Wielkiej do Dobrej najechał w Porąbce na przejeżdżającą przez tor kolejowy furmankę, załadowaną drzewem. Na furmance znajdowali się dwaj bracia Lachowie, Szymon i Jan.

Furmanka została rozbita a pasażerowie jej cudem z ciężkiej opresji wyszli z lekkimi tylko i powierzchownymi kontuzjami.

Związek Weteranów Powstań Narodowych R. P. od 1914—1919 roku, zawiadamia, że sekretariat czynny we wtorki i czwartki od g. 18—20-tej, tel. 137-99, gmach Związku Zjednoczenia Kolejarzy Polskich, Kraków, ul. św. Filipa 6, parter.
Za zarząd:
Prezes Federowicz Andrzej.

KRONIKA KRAKOWA

Po zgonie Parylewiczowej

Parylewiczowa nie żyje!

Majestat śmierci nie pozwala teraz omawiać błędów i grzechów zmarłej. W obliczu śmierci muszą zamilknąć wszelkie zarzuty. Człowiek zmarły nie może się bowiem bronić przed nowymi zarzutami. Śmiercią wykupiła się Parylewiczowa od wszelkiej winy.

Sprawa Parylewiczowej zostanie umorzona sądownie, jednak sprawa całej afery będzie prawdopodobnie dalej badana.

Jest zresztą jeszcze jej wspólniczka Fleischerowa, śledztwo wykaże być może i innych, którzy są winni.

Oto krótka historia afery Parylewiczowej.

Wanda Parylewiczowa została aresztowana w dniu 24 czerwca 1936 r. Aresztowanie Parylewiczowej poprzedziło przejście jej męża , prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie w stan urlopowy.

Areszt śledczy trwał do chwili zgonu, t. j. 3 marca 1937.

Sprawa Wandy Parylewiczowej zatoczyła olbrzymie rozmiary i była nawet kilkakrotnie omawiana na forum sejmowym. Wydelegowany do tej sprawy sędzia dla spraw szczególnej wagi dr. Korusiewicz pracował przez szereg miesięcy, mając do współpracy przydzielonych kilku asesorów i aplikantów sędziowskich.

Afera objęła swymi rozmiarami nietylko Kraków, ale i inne miasta tak, że sędzia dr. Korusiewicz wyjeżdżał do Warszawy i innych miast w związku z prowadzonymi dochodzeniami.

Śledztwo było już na ukończeniu i w najbliższych dniach sprawa miała przejść do prokuratury, celem sporządzenia aktu oskarżenia. Najwięcej czasu zabrała ekspertyza buchalteryjna ksiąg Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, gdzie Parylewiczowa była czołową działaczką.

Ogółem materiał śledztwa w tej sprawie zgrupowany jest w 40 tomach, każdy po 200 kartek.

—o—

Data pogrzebu Wandy Parylewiczowej jeszcze nie jest ustalona. Odbędzie się on prawdopodobnie w Nowym Sączu.

Celem dokładnego ustalenia przyczyny zgonu Wandy Parylewiczowej sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi dr. Korusiewicz zarządził przeprowadzenie sekcji zwłok.

Sekcja zwłok przeprowadzona została w obecności sędziego dr. Korusiewicza. W czasie sekcji obecni byli lekarze prof. dr. Olrycht, prof. dr. Wachholz, prof dr. Ciechanowski, prof. dr. Tempka, dr. Godłowski i lekarz więzienny dr. Kaczyński.

OBŁAWA NA PLANTACH

W dniu wczorajszym przeprowadzono na plantach miejskich i w okolicy obławę, z której zatrzymano 17 prostytutek, pod zarzutem uchylania się od kontroli lekarskiej, awantur i opilstwa.

Krwawa bójka na ul. Miodowej

Wczoraj w godzinach wieczornych w restauracji Schönherza przy ul. Miodowej 30 powstała na tle nieporozumienia o grę w bilard bójka między Silbermanem Leopoldem a Silberbergiem Naftalim, w trakcie której Silberman ugryzł Silberberga w mały palec lewej ręki, a następnie skaleczył go nożem w brodę. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza, skąd po opatrzeniu odszedł do domu.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE UCZENICY W KRAKOWIE

Komunikat policyjny donosi: „Staner Rena, lat 15, uczenica szkoły ekonomiczno - handlowej, zamieszkała przy ul. Szewskiej 9, wydaliła się w dniu 1. bm. z domu rodzicielskiego i dotychczas nie powróciła. Zaginiona jest wysokiego wzrostu, dobrze zbudowana, włosy krótkie ciemno-blond twarz owalna, oczy niebieskie, ubrana była w płaszcz szkolny granatowy, sukienkę granatową, półbuciki jasne i jasne pończochy Ktokolwiek by wiedział coś o niej, zechce zgłosić o tym w wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24“.

Robotnica domaga się 37 tys. zł. odszkodowania

Tragiczny wypadek zdarzył się w cegielni, należącej do kopalni „Jan Kanty“ w Jaworznie.

Zatrudniona tam pracownica 27-letnia Helena Fułat wpadła do pieca cegielnianego i odniosła poważne obrażenia.

Pewnego dnia Fułatówna i jej koleżanka niosły glinę do pieca cegielnianego. Droga ich prowadziła przez rusztowanie z pojedynczych desek, bez poręczy i zabezpieczenia. W pewnym momencie idąca na przedzie dziewczyna potknęła się a wówczas Fułatówna straciła równowagę i runęła w dół spadając z 3 metrowej wysokości do pieca cegielnianego.

Fułatówna domaga się odszkodowania w wysokości 37 tysięcy złotych.

Pozwani odmawiają zapłaty, twierdząc, że wypadek nastąpił z winy robotnicy, która ominęła specjalne rusztowanie, przeznaczone dla robotników i wyszła pomostem, który nie był dla tego celu przeznaczony.

Dla ustalenia tych faktów sąd dopuścił szereg dowodów i w tym celu rozprawę odroczył.

Trzy samobójstwa w jednym dniu

Straszne samobójstwo na dworcu kolejowym w Krakowie

Wczoraj o godzinie 11.35 wyjechało pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie popełniła samobójstwo Dubisz Maria lat 25, z Dębicy.

Zażyła ona większą ilość kwasu octowego oraz połknęła kilka igieł. W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

—o—

Dwie przyjaciółki popełniły wspólnie samobójstwo przy ul. Tad. Kościuszki

W dniu wczorajszym popełniły samobójstwo dwie przyjaciółki Olesiówna Helena lat 18 oraz Wadowska Irena lat 19, w mieszkaniu przy ul. Tadeusza Kościuszki 21. Zażyły one większą ilość tzw. „kogutków“.

Zewezwane pogotowie ratunkowe przewiozło niedoszłe kandydatki do zaświatów do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Nieszczęśliwy wypadek na szosie koło Krakowa

Wczoraj o godzinie 9.15 rano uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Korzeniak Stanisław z Izdebnik, lat 32, na szosie Łagiewniki - Jugowice.

Oto został potrącony przez motocykl wojskowy nr. 1899 i doznał złamania podudzia lewego. Pogotowie ratunkowe przewiozło go na klinikę chirurgiczną szpitala św. Łazarza.

Ze sali sądowej

Dalsze zeznania świadków w procesie dra Fensterblaua

W procesie przeciwko adwokatowi dr. Fensterblauowi zeznawali wczoraj świadkowie.

W szczególności przesłuchano świadka Janikowskiego, członka Stronnictwa Narodowego, który zamawiał odezwę, omawiającą wypadki w Hiszpanii.

Następni świadkowie: komendant pow. P. P. na Chrzanów, kom. Walter, student Bartosik, burmistrz Trzebini Willman, sil nie obciążyli oskarżonego Fensterblaua.

Św. Willman zeznał, że słyszał, jak dr. Fensterblau mówił, że „jak będziemy mieli broń, to im pokażemy“.

Zeznanie to wywołało sensację, gdyż nikt z dotychczasowych świadków ani też akt oskarżenia tego dr. Fensterblauowi nie zarzuca.

W godzinach południowych nastąpiła przerwa do godziny 16-tej, po czym rozprawę wznowiono.

W bójce zadał śmiertelny cios bagnetem

Marian Książek, giser z Woli Duchackiej stanął wczoraj przed sądem w Krakowie oskarżony o zabójstwo.

Dnia 22 czerwca 1936 r. strzelił on z pistoletu do swego szwagra Ignacego Windaka, trafiając go w głowę, skutkiem czego ten poniósł śmierć na miejscu.

Książek tłumaczy się, iż strzelał do niego w obronie koniecznej, gdyż Windak rzucił się na niego z brzytwą.

Sąd skazał go na 1 rok więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na 3 lata.

Zabił szwagra w obronie koniecznej

Przed sędzią dr. Partyką w sądzie krakowskim zasiadło na ławie oskarżonych 11 parobczaków z Grajewa, pow. Kraków. Na czele parobczaków stanął Leon Król, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w dniu 21 lipca 1935 r. w Grajewie, wyrywając bagnet Tadeuszowi Kmiecikowi zadał mu ranę kłutą w plecy, wskutek czego Kmiecik po krótkim czasie zmarł. Reszta oskarżonych odpowiadała za udział w bójce.

Sąd skazał Króla na 3 lata więzienia, pozostałych od 6 miesięcy do dwóch lat.

Oskarżał prok. dr. Mereczyński. bronili adw. dr. Grodzicki, dr. Szubert, dr. Serafiński, dr. Soehnel, powództwo cywilne popierał dr. Wesołowski.

Żona rabina żąda 50.000 zł. odszkodowania od P. K. P.

Swego czasu donosiliśmy o procesie, jaki wytoczyła żona rabina Halberstama Polskim Kolejom Państwowym.

Zażądała ona wypłacenia tytułem odszkodowania 50.000 zł. za to, że została najechana na ul. Starowiślnej przez motocykl PKP. Sąd zadecydowaj na miejscu wypadku przeprowadzić wizję lokalną.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02